

Thanatos

Śmierć nie miała przyjaciół i Thanatos wiedział o tym aż za dobrze. Odkąd tylko wyłonił się z nicości i zaczął przemierzać ziemię w celu przeprowadzania śmiertelnych dusz na drugą stronę, zdążył przekonać się, że nigdy nie był mile widziany. Większość istot obawiała się jego przyjścia, stawiając mu opór aż do samego końca, jakby był czyhającym w cieniu potworem, którego należy się obawiać i z którym trzeba walczyć. Inne dusze z kolei, zazwyczaj te, które odchodziły ze świata doczesnego w dosyć sędziwym wieku, witały go z pokorą i akceptacją, a czasem nawet z ulgą, upatrując w nim długo wyczekiwanego, lecz w dalszym ciągu nieproszonego gościa. Na przestrzeni wieków przedstawiano go również jako króla, sędziego i kata, lecz którąkolwiek z tych ról przybierał, żadna nie potrafiła wypełnić pustki, której przyszło mu doświadczać i po kilku tysiącletniach Thanatosowi udało się z tym pogodzić.

A przynajmniej tak mu się zdawało, póki nie spotkał Klary.

Stało się to w styczniu roku 1876, kiedy to przybył do jednej z bogatszych dzielnic Londynu na jedną z organizowanych w tym okresie maskarad, by zabrać na drugą stronę pewną młodą hrabiankę. Już przemierzając pogrążone w mroku i zasypane gęstym śniegiem ulice miasta, doskonale wiedział, jaka śmierć ją czeka - arystokratka miała zostać zepchnięta ze schodów przez własną siostrę, zazdrosną o jej narzeczonego, którego skrycie kochała, a o czym mogła wiedzieć jedynie sama śmierć. Westchnął ciężko, ustępując z drogi pędzącym przez śnieżycę dorożkom i nielicznym, śpieszącym do domów ludziom. Nie lubił zabierać osób, które teoretycznie miały przed sobą całe życie, a już szczególnie, gdy do ich przedwczesnego opuszczenia ziemskiego padłołu przyczyniali się inni śmiertelnicy.

- Powinienem się już do tego przyzwyczaić - rzekł melancholijnie z pełną świadomością, że nikt go nie usłyszy.

Bal odbywał się w małym pałacyku, należącym do hrabiego Lavosier, ojca przyszłej denatki i jej zabójczyni, co Thanatos uznał za wyjątkowo tragiczne w świetle nadchodzącej tragedii. Był to jeden z nowszych budynków w okolicy. Architekt definitywnie czerpał inspirację ze stylu gotyckiego, o czym świadczyły strzeliste wieżyczki i delikatne zdobienia, natomiast liczne łuki i wysokie sklepienia wskazywały na fascynację klasycyzmem. Chociaż sensem istnienia Thanatosa było odbieranie życia śmiertelnikom, nie mógł odmówić, że dużo bardziej zachwycało go to, co tworzyli za życia. Kiedy wchodził po gładkich, kamiennych schodach, ludzie odziani w wymyślne stroje podświadomie go mijali, chociaż przecież nie mogli go zobaczyć.

Kiedy wkroczył do sali balowej, oślepiła go feeria barw, na co zdecydowanie nie czuł się przygotowany. Wyszukane stroje, głośnie muzyka i coraz gęstszy tłum wirujących w tańcu ludzi przyprawiały go o ból głowy, chociaż w teorii powinien być ponad tym. Młodą madame Lavosier, która za kilka minut miała umrzeć, wypatrzył bez trudu - spośród wszystkich obecnych na maskaradzie dam, to ona miała największą i najbardziej wymyślną suknię, obszytą licznymi różowymi koronkami. Właśnie tańczyła walca ze swoim narzeczoną, nie mogąc oderwać od niego swoich dużych, brązowych oczu, które jeszcze przez te parę chwil miały lśnić czystym zachwytem, nim spowije je szara mgła. Widok ten zasmucił Thanatosa jeszcze bardziej - wkrótce, zamiast ślubnej sukni, młoda kobieta miała zostać odziana w szaty żałobne i zamknięta w trumnie, nie spełniwszy marzenia o zamążpójściu

- Pan jest bez maski? Odważny wybór! - Thanatos usłyszał za sobą dziewczęcy, śpiewny głos, lecz nawet nie przeszło mu przez myśl, żeby się odwrócić. Jedyne momenty, w których ktoś mógł się do niego odezwać, miały miejsce wyłącznie podczas jego śmierci. Młoda kobieta, jak wywnioskował po głosie, musiała się zwracać do kogoś stojącego bardzo blisko niego.

- Ach, już rozumiem - niezrażona brakiem odpowiedzi uczestniczka balu zrobiła krok bliżej - Wielu młodzieńców nie może oprzeć się urokowi panny Charlotty. Niestety, upodobała już sobie hrabiego

Croftwortha i wydaje mi się, że nawet sam książę brytyjski nie byłby w stanie skraść jej serca, nie sądzi pan?

Ona nie może mówić do ciebie, tłumaczył sobie Thanatos, nie chcąc pozwolić, by w jego sercu zagościła jakakolwiek nadzieja na nawet chwilowe odegnanie samotności. Z resztą, nie przybył tutaj, by bawić się wśród śmiertelników - madame Charlotta miała za chwilę umrzeć. Para zakończyła taniec i zeszła z parkietu przy akompaniamencie oklasków, a Thanatos już miał za nimi podążyć, gdy tajemnicza kobieta odezwała się znowu.

- Ale żeby w taki sposób traktować damę? Mężczyźni w tych czasach nie mają za grosz poczucia taktu! - obruszyła się, a jej złość do tego stopnia zdumiała Thanatosa, że w końcu się odwrócił.

Młoda kobieta patrzyła prosto na niego.

W głowie Thanatosa pojawiło się tyle pytań, że przez chwilę nie wiedział, co powinien zrobić. Przez tysiące lat żaden śmiertelnik nie był w stanie go dostrzec przed własną śmiercią, a co dopiero wdawać się z nim w rozmowę. A tu proszę - przypadkowa młoda dama, o pospolitych ciemnych włosach i szarawych oczach. z trzymaną w dłoni subtelnie zdobioną srebrną maską, właśnie zaczęła się na niego dąsać!

- Proszę wybaczyć, Pani ... - odpowiedział z nutą niepewności w głosie i skłonił się lekko w jej stronę. Chyba to powinien zrobić w tej sytuacji, prawda? - Zamyśliłem się.

- Ależ proszę! - zaśmiała się perliście nieznajoma, jakby nagle puściła w niepamięć swoje zdenerwowanie - Jak się Pan nazywa? Nie wydaje mi się, żebym kiedyś Pana spotkała.

- Than... - zaczął Thanatos, zanim nie ugryzł się w język. Czy powinien zdradzać zwykłej śmiertelniczce swoje prawdziwe imię? Był starszy, niż wszystkie królestwa tego świata, a jedynie w paru z nich poznał kogoś nazywającego się tak samo, jak on, czy też raczej, nazwanego po *nim*.

- Than... ależ niecodzienne imię! - uradowała się kobieta, przechylając lekko głowę, po czym skłoniła się, unosząc nieznacznie poły swojej sukni czerwonej - Jestem Klara.

Klara...

- Czy chciałby mi Pan wynagrodzić swój brak taktu wspólnym tańcem, Panie Than... a może Thanie? - zagadywała go Klara, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, że na połączonym z salą balową tarasie siostry Lavosier już zaczęły się kłócić. Thanatos zdawał sobie, że została mu zaledwie chwila.

- Przepraszam, może innym razem - odpowiedział jej najłagodniej jak umiał, nie wiedząc, jakiej reakcji mógłby się spodziewać po tej dziwnej istocie. Klara już otworzyła usta, może, by go wyśmiać, a może chcąc wyrazić swój zawód jego osobą, lecz nie było mu dane się tego dowiedzieć, gdyż siostra Charlotty właśnie odepchnęła ją od siebie i biedna hrabianka zaczęła toczyć się po oblodzonych, marmurowych schodach, wydając przy tym bolesny i przeciągły krzyk.

Thanatos wykorzystał tę szansę, żeby oddalić się od Klary i omijając zaniepokojonych gości, którzy w przeciwieństwie do odzianej w karmazynową suknię kobiety nie zdawali sobie sprawy z jego obecności, ruszył w stronę nieboszczki. Uczestnicy balu mieli szczęście, że Charlotta miała na sobie suknię o tak wielu warstwach, które otuliły jej ciało w taki sposób, że z okien sali nie byli w stanie dojrzeć jej martwych, zapatrzonych w dal oczu, jeszcze kilka chwil temu tak pełnych życia i młodzieńczego wigoru. Jedynie siostra Charlotty zaczęła piszczeć w akcie paniki i świadomości popełnionego czynu, ale Thanatos ledwie zwracał na nią uwagę. Zszedł powoli po zabrudzonych krwią schodach i ukląkł ostrożnie obok ciała kobiety.

- Już po wszystkim - wyszeptał łagodnie i po chwili duch kobiety, rozświetlony bladym światłem wstał z ziemi, widocznie zaniepokojony.

- Ale... nie rozumiem - mówiła zdruzgotana dusza obserwując, jak jej zabójczynie podbiega do martwego ciała i potrzasa nim, krzycząc przy tym w niebogłosey - To nie miało...

- Wiem - uciał jej pełnym zrozumienia głosem i wyciągnął w jej stronę rękę. Dusza Charlotty chwilowo się zawahała, jakby nie była w pełni przekonana, czy powinna ją przyjąć - Przykro mi, że to musiało cię spotkać. Obiecuję, że po drugiej stronie twój żal odejdzie w niepamięć. Oni też kiedyś do ciebie dołączą.

Kąciki ust Charlotty, wykrzywione w niemożliwym do opisanie smutku, odrobinę się uniosły. Dusza hrabianki z pewną dozą nieufności przyjęła dłoń Thanatosa i zaczęła mienić się delikatnym blaskiem, zanim rozplynęła się w powietrzu. Gdy poczuł, że ciepło widmowych palców kobiety zastąpił chłód styczniowego wieczoru uznał, że wykonał swoje zadanie i powinien, starym zwyczajem, natychmiast spieszyc do kolejnej umierającej osoby.

Tym razem postanowił jednak złamać swój zwyczaj.

Powróciwszy do sali balowej począł wypatrywać kobiety w czerwonej sukni i srebrnej masce, jednak w morzu spanikowanych osób nie potrafił jej dostrzec. Krążył po parkiecie, dokładnie przyglądając się każdej mijającej go osobie, ale żadna z nich nie była Klarą. Zupełnie tak, jakby jedyny człowiek, który w ciągu całej jego egzystencji zdołał chwilowo wypełnić umierającą go pustkę, rozplynął się w powietrzu.

W końcu Thanatos stwierdził, że dziewczyna musiała opuścić pałacyk w czasie, kiedy on zajmował się duszą Charlotty. Jako uosobienie śmierci potrafił bez problemu odnaleźć każdego człowieka, któremu akurat w tym momencie pisana była śmierć, jednak panna Klara musiała mieć przed sobą jeszcze długi żywot, gdyż za żadne skarby świata nie potrafił odnaleźć drogi do swojej jedynej towarzyszki.

Klara

Klara Barnett bała się jedynie dwóch rzeczy - tego, że może umrzeć, oraz tego, że nie umrze wcale. Przez ostatnie dwieście lat swojego życia spychała jednak te obawy gdzieś w głąb swojej podświadomości, wierząc, że życie mimo wszystko będzie toczyło dalej, w ona da się mu porwać i zapomni o swych rozterkach. Problem w tym, że przyszło jej dotrwać czasów wojny i niepokoju, w których śmierć zdawała się towarzyszyć jej na każdym kroku.

Kiedy osiem lat temu postanowiła przeprowadzić się do Europy Środkowej nie przeczuwała, że niedługo później znajdzie się samym oku burzy, jaka rozpełtała się we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku i trwała do teraz. Wtedy interesowało ją jedynie szybkie spakowanie kufrów i znalezienie się jak najdalej od swojego dawnego domu w Birmingham, gdzie wścibskie sąsiadki zaczęły się robić nieco zbyt podejrzliwe co do faktu, że w przeciągu ostatnich dwudziestu lat na twarzy Klary nie pojawiła się ani jedna zmarszczka. Nie mogła ryzykować, że jej sekret zostanie wydany - kto wie, co by się wtedy stało? Może zaczęto by prowadzić na niej eksperymenty wbrew woli, lub obwozić ją po całym kraju, niczym cyrkowe dziwadło, pozbawione wolności dla uciechy tłumów? Taka ewentualność za bardzo ją przerażała.

Jakkolwiek wyglądałby jej los, gdyby została w swoim niewielkim mieszkanku w Birmingham, na pewno nie byłby nawet w połowie tak tragiczny jak to, z czym musiała mierzyć się teraz. W tym momencie, gdy tylko zauważyła na niebie samoloty, natychmiast pobiegła w stronę zabudowań. Nie wiedziała nawet do kogo należą i nie była tym zbytnio zainteresowana - bez względu na to, która strona konfliktu bombardowała teraz miasto, musiała jak najszybciej znaleźć schronienie. Warszawa, miasto, które przyciągnęło ją swoimi pięknymi kamieniczkami i ładną okolicą, zostało właśnie polem walki, usłanym gruzami i zbrukanym krwią niewinnych.

Nie groziła jej śmierć, gdyż nawet w przypadku, gdyby jej ciało zostało poważnie uszkodzone, ona i tak powróciłaby do życia. Powoli i w bólach, ale nic by jej się nie stało (o czym zdążyła się przekonać dawno, dawno temu, przy niefortunnym wypadku kolejowym). Nie oznaczało to jednak, że chętnie narażała się na niebezpieczeństwo, dlatego biegła w stronę nadal stojących budynków tak, jakby jej życie rzeczywiście od tego zależało.

- Mamo?! Tato! - do uszu Klary dobiegł dziecięcy, płaczliwy głosik, niosący się od strony ruin jednej z kamienic. Kobieta momentalnie się zatrzymała, chociaż umysł podpowiadał jej *uciekaj, uciekaj, uciekaj*. W ciągu ostatnich kilku lat Klara patrzyła jak zbyt wiele dzieci z dnia na dzień staje się sierotami, nie mogąc pogodzić się z faktem, że w tak młodym wieku musiały doświadczać okrucieństwa dokonywanego przez znajdujących się u władzy dorosłych. Po tylu latach liczyła na to, że w pewnym momencie jej serce skamienieje na tyle, by żadne łkanie ani krzyki nie były w stanie go poruszyć, ale im dłużej żyła, tym bardziej utwierdzała się w fakcie, iż nigdy w pełni nie zaakceptuje cudzego nieszczęścia. Właśnie dlatego, chociaż sparaliżowane strachem kończyny odmawiały jej posłuszeństwa, postanowiła zmienić kierunek i pobiec w stronę ruin.

Uciekaj, uciekaj, uciekaj, podszeptował jej rozsądek, gdy przemykała pośród porozrzucanych cegieł i wciąż tłących się ognisk, ale zamiast posłuchać, odpowiedziała mu jedynie *zamknij się*, i nadal parła przed siebie.

Płaczący chłopiec klęczał nad dwoma brudnymi od krwi ciałami, potrząsając nimi swoimi drobnymi, chudymi rączkami, jakby zaledwie zapadły w sen i nadal mógł je przebudzić. Klara domyśliła się, że dziecko nie może mieć więcej, niż siedem lat i najprawdopodobniej właśnie patrzyło na śmierć swoich rodziców. Pewnie nawet nie rozumiało, co to znaczy umrzeć...

- Chodź do mnie! - zawołała do chłopca zdyszana Klara, wyciągając w jego stronę dłoń - Musisz się schronić, inaczej ciebie też...

- Wstawajcie! - ryczało dziecko, zbyt zaabsorbowane próbą wybudzenia swoich rodziców z wiecznego snu, żeby zwrócić na nią uwagę.

Cierpliwość nigdy nie należała do zalet Klary, a już szczególnie nie wtedy, kiedy na jej głowę zaraz miały spaść bomby.

- Oni nie wstaną - rzuciła ostro, biorąc chłopca na ręce pomimo jego protestów i odbiegając od zmiecionej w proch kamienicy najszybciej, na ile pozwalały jej zeszywniałe nogi. Jej intuicja okazała się nieomylna - w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stali, zrzucono ładunek wybuchowy, który rozniósł w pył i zapach cierpienia w promieniu kilkudziesięciu metrów. Dawniej Klara uwielbiała głośne dźwięki; wystrzeliwane na balach fajerwerki, szum wzburzonej wody w czasie rejsu przez ocean, czy nawet zwykły miejski gwar sprawiały, że pomimo swojego wieku nadal czuła się żywa. Wojna odebrała jej nawet to.

- Puszczaj! - płakał chłopiec, próbując za wszelką cenę wyslizgnąć się z ramion Klary, jednak ona trzymała go zbyt mocno

- Uspokój się, gówniarzu, bo zaraz cię tu zostawię! - syknęła mu do ucha, nie zamierzając oczywiście spełnić swojej groźby. Jej akt altruizmu nie szedł wszakże w parze z łagodnością, której z resztą nigdy nie miała. Jej nieznoszący sprzeciwu ton najwidoczniej podziałał, gdyż chłopiec przestał się wyrwać i jedynie pochlipywał, gdy biegła z nim w kierunku domów.

Ledwie weszła do rozpadającego się budynku, postawiła chłopca na przyprószonej pyłem podłodze i zaczęła szukać zejścia do piwnicy. Naprawdę miała nadzieję, że ten dom *miał* piwnicę.

- Przepraszam, że nazwałam cię gówniarzem - zawołała do dziecka, odsuwając salonowy dywan w poszukiwaniu kłapy w podłodze - Musiałam nas stamtąd wydostać i...

- Kim jesteś? - zapytało nieśmiało dziecko, nadal stojąc w przedpokoju

W odpowiedzi Klara przerwała poszukiwania i uklękła obok chłopca tak, by ich twarze znalazły się na tym samym poziomie.

- Jestem Klara, twoja dobra wróżka - z tymi słowami uśmiechnęła się blado, jakby miało to odwrócić uwagę dziecka od faktu, że z potarganymi włosami i twarzą zabrudzoną mieszaniną krwi, pyłu i ziemi raczej daleko jej było do bajkowej postaci - A tobie jak na imię?

- Janek – odparł niepewnie chłopiec - Czy wrócisz po mamę i tatę?

- Przepraszam, ale nie jestem w stanie im pomóc - powiedziała cicho, nie wiedząc, jak wytłumaczyć Jankowi coś tak trudnego, jak umieranie - Zła magia uspiła ich na zawsze i nawet moje czary nie będą w stanie ich obudzić, Janku.

W oczach chłopca momentalnie zaszkliły się łzy, dlatego Klara szybko dodała:

- Wiedz jednak, że są teraz dużo szczęśliwsi i już nic im nie grozi!

- Nawet bomby?

- Nawet bomby - pokiwała głową Klara - Właśnie dlatego z tobą jestem, żeby pomagać ci w ich imieniu. Będziesz dla mnie dzielnym chłopcem, Janku?

Po policzku dziecka spłynęła jedna, jedyna łza, ale pomimo tego jego drobne usta ułożyły się w nieme "tak".

- Świetnie! - zaklaskała w dłonie Klara, szczerze uradowana, że nie będzie musiała znowu używać siły i gróźb, by wymusić na nim posłuszeństwo - Teraz musisz mi pomóc znaleźć wejście do piwnicy, żebyśmy mogli przetrwać to bombardowanie.

W rzeczywistości Klara wcale nie potrzebowała pomocy Janka, ale wolała mieć go na oku. Nie wiedziała, jak długo będą musieli się ukrywać i choć w szyciu i opatrywaniu ran była znakomita, jak mało kto, wolała uniknąć sytuacji, w której znowu musiałaby go ratować.

Ku uldze Klary, piwnica znajdowała się za położonymi w głębi korytarza drzwiami.

- Boję się ciemności - jęknął chłopiec, odsuwając się od pogrążonych w mroku schodów prowadzących na dół.

Klara również jęknęła, ale ze zniecierpliwienia.

- Ciemność wcale nie jest aż taka straszna! - próbowała przekonać chłopca, schodząc o parę stopni w dół i chociaż sama czuła przepełniający ją niepokój, zawołała z przesadnym entuzjazmem - Widzisz? Nic mi się nie dzieje.

- Boję się - powtórzył Janek i w chwili, w której miała zacząć się z nim wyklócać, usłyszała aż zbyt dobrze znany szum samolotów. Nie mogła dłużej czekać

- Po prostu chodź! - Klara chwyciła dziecko za ramię i potykając się o wąskie stopnie zaciągnęła je aż na sam dół.

- Dokąd idziesz?! - krzyknął Janek, gdy zaczęła znowu wbiegać w górę schodów.

- Siedź tam, zamknę tylko drzwi - poleciała mu i w chwili, w której miała pociągnąć za klamkę, dach zawalił jej się na głowę.

Kiedy Klara wreszcie otworzyła oczy, jej ubrania były brudne od krwi, a ona sama znajdowała się na rozłożonej na ziemi białej płachcie, wśród co najmniej kilkudziesięciu trupów i to takich, które miały co najmniej kilka dni. Oby tylko wśród nich nie było Janka. Jak długo się regenerowała? Musiała

wyglądać naprawdę kiepsko, skoro uznano ją za nieżywą i miała nadzieję, że nikt nie zobaczył jej nagłego powrotu do świata żywych.

Jej nadzieje przysły niczym bańka mydlana, gdy jej wzrok wyostrzył się na tyle, by mogła dostrzec czarnowłosego młodzieńca, który się nad nią pochylał.

- Dziwne... powinnaś nie żyć - mamrotał sam do siebie, przyglądając się jej badawczo.

- Dziwne? Mało powiedziane... - odpowiedziała mu półgłosem, co wprawiło go w takie zdumienie, że Klara mogła niemal na własne oczy zobaczyć trybiki powoli obracające się w jego umyśle. Jegomość, choć przed chwilą nazwał ją dziwną, sam zdawał się nie pasować do zrujnowanego doszczętnie miasta. Zarówno jego blada twarz, jak i biała koszula i jasne, materiałowe spodnie, nie miały na sobie nawet kropli zaschniętej krwi, lub smugi ziemi. Również jego postawa zdawała się być niewzruszona panującym dookoła chaosem i ludzkim cierpieniem, jakby zjawił się w mieście zaledwie chwilę temu. Te drobne szczegóły sprawiły, że Klara poczuła, jak jej obolałe mięśnie drętwieją z niepokoju. Coś tu nie grało...

- Panna Klara? - zapytał nagle nieznajomy, już zupełnie zbijając ją z pantafyku.

Panna Klara?

- My się znamy? - Klara wstała powoli do pozycji siedzącej i odsunęła się nieznacznie od czarnowłosego mężczyzny.

- Sam nie umiem tego wyjaśnić - kontynuował nieznajomy swoim łagodnym i wyważonym głosem - Ale wydaje mi się, że poznałem Panienkę na balu gdzieś w okolicach Londynu, około 1876 roku. Zmarła wtedy córka gospodarza, madame Charlotte Lavosier. Czy to coś Panience mówi?

Spuściła wzrok, próbując zrozumieć, o co chodzi nieznajomemu. Klarze niełatwo było zapamiętać wszystkie wydarzenia, których doświadczyła w ciągu dwustu lat swojego życia, jednakże tamta noc szczególnie wyryła jej się w pamięci. W końcu nieczęsto ktoś ginie w tak dramatyczny sposób. Pytanie tylko, jakim cudem mężczyzna mógł o czymś takim wspomnieć? Oprócz niej, rzecz jasna, niemalże wszyscy goście balu już dawno udali się na wieczny spoczynek, a nawet jeśli któremuś z nich przyszło dożyć tych strasznych czasów, to na pewno nie wyglądał tak młodo, jak ten dziwny nieznajomy.

- Owszem, byłam tam, ale dlaczego miałby pan o tym wiedzieć? - zapytała szeptem, licząc na to, że nikt ich teraz nie obserwuje

- Chętnie odpowiedziałbym ci na to pytanie, ale obawiam się, że na mnie już pora. Mam zdecydowanie za dużo pracy. Może jeszcze kiedyś się spotkamy - odparł mężczyzna i wstał z ziemi, odchodząc w stronę zgliszczy czegoś, co kiedyś musiało być całkiem sporym domem. Zanim jednak zniknął Klarze z pola widzenia, odwrócił się do niej jeszcze raz - Jeżeli chcesz wiedzieć, chłopiec, z którym ukrywałaś się w piwnicy jest teraz pod opieką sanitariuszy. Nic mu nie grozi.

Zanim Klara zdążyła wstać i pobiec za nim, by w bardzo stanowczy sposób domagać się wyjaśnień, usłyszała, jak ktoś bierze głęboki wdech. Gdy odwróciła się w drugą stronę, spostrzegła jedną z sanitariuszek, wpatrującą się w nią z szeroko otwartymi oczami.

- Bez paniki - próbowała uspokoić ją gestem dłoni Klara, lecz kobieta zdążyła już odbiec z powrotem do reszty zgromadzonych przy rannych sanitariuszek. Musiała naprawdę ją przerazić. Dziewczyna westchnęła i po raz ostatni spojrziała w stronę gruzowiska, gdzie ostatni raz zobaczyła nieznajomego, ale jego już dawno tam nie było.

Thanatos

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej zaczynał wierzyć, że nigdy nie spotkał Klary. Musiała być jedynie przywidzeniem, iluzją stworzoną przez jego ogarnięty samotnością umysł. Aby zagłuszyć niewypowiedziany smutek, który odczuwał na myśl o tym, że już nikt, nigdy nie potraktuje go, niczym równego sobie, postanowił zwrócić się w stronę swoich starych metod, do których należała przede wszystkim praca, a w dwudziestym wieku miał jej aż nazbyt wiele. Zbierając żniwa wojny i próbując zapewnić ukojenie tak licznym cierpiącym duszom, udało mu się skutecznie odciąć od rozważań na temat tajemniczej dziewczyny, choć od czasu do czasu zdarzało mu się zastanawiać, kim właściwie była.

Ich następne spotkanie, równie niespodziewane, jak dwa poprzednie, zdarzyło się cztery dekady później, w jednym z dużych, nowojorskich szpitali. Thanatos bywał częstym gościem w placówkach medycznych i nadal nie rozumiał, dlaczego miejsca, w których człowiek ma wracać do zdrowia, są tak ponure i przytłaczające? Tynk odpadający ze ścian, metalowe ramy łóżek i drażniące światło lamp jarzeniowych sprawiały, że nawet sama śmierć gdzieś głęboko w środku czuła się nieswojo. Co miał zatem powiedzieć zwykły śmiertelnik?

Przeszedł przez duże, przeszklone drzwi i minął recepcję, kierując się prosto na drugie piętro budynku. W tym miejscu miał do zabrania dwie osoby i postanowił zacząć od tej, którą najłatwiej będzie mu przeprowadzić.

- Czyli to naprawdę koniec... - duch starszego mężczyzny, nie uraczył Thanatosa nawet najmniejszym spojrzeniem, gdy ten stanął na progu szpitalnej sali. Śmierć zawsze posiadała szczególną więź z umierającymi, lecz nierzadko i oni zdawali sobie sprawę z jej obecności, jakby łączyła ich niewidzialna nić.

- Jak się czujesz? - zapytał Thanatos i chociaż to pytanie zdawało się być zupełnie nie na miejscu, dosyć często zadawał je sędziwym duszom. Zastanawiał się, jakie to uczucie, gdy po tylu latach egzystencji trzeba pożegnać się ze światem.

Staruszek przez chwilę nie odpowiedział nic, wpatrując się w swoje martwe ciało, przykute do łóżka i niewzruszone przeciągłym pikaniem maszyn, do których było podłączone.

- Przeczuwałem, że to się wkrótce stanie - wyznał duch, po raz pierwszy podnosząc wzrok na Thanatosa - Żałuję trochę, że nie zdążyłem pożegnać się z najbliższymi, ale może to i lepiej dla nich. Poradzą sobie, prawda?

- Jestem tego pewien - tak naprawdę wcale nie był, ale pragnął zapewnić umierającemu mężczyźnie jak największy komfort - Jesteś gotowy, by odejść?

Staruszek pokiwał głową, lecz wyraz jego twarzy zdradzał, że był głęboko pogrążony w rozmyślaniach. Po raz ostatni obejrzał się na swoje ciało, do którego ciężaru nawykł za życia, a które musiał za sobą zostawić.

- Dobra - machnął ręką i podszedł bliżej do Thanatosa - Chyba nie ma sensu tego przeciągać. Do widzenia...

Z tymi słowami podał śmierci rękę i zniknął. Akurat w tym momencie do pomieszczenia wszedł zespół lekarzy, zapewne zaalarmowanych dźwiękami wydawanymi przez maszyny, odgłosami zwiastującymi czyis koniec. Wszyscy podświadomie wyminęli Thanatosa, zbierając się wokół ciała zmarłego, by móc potwierdzić jego odejście.

- Nic tu po mnie - westchnął i już miał wyjść, kiedy jedna z lekarek, z ciemnymi włosami zaczesanymi w schludny warkocz, zauważyła go i otworzyła szczerzej oczy w akcie oburzenia.

- A ty dokąd? Lepiej przynieś jakieś nosze, a nie... - skarciła go, zbierając przy tym zakłopotane spojrzenia reszty personelu.

Thanatos natychmiast poznał ten nieznoszący sprzeciwu ton.

- Suzanne... do kogo ty mówisz? - zapytała jedna z pielęgniarek. Lekarka ze skonsternowaniem patrzyła to na niego, to na swoich współpracowników, próbując zrozumieć, o co im wszystkim chodzi. Odwróciła się jeszcze raz w stronę Thanatosa, jakby próbowała sobie przypomnieć, skąd zna jego twarz i czy kiedyś ich drogi się skrzyżowały.

- Mój asystent pozwala sobie na odrobinę za wiele - rzuciła po chwili, jakby od niechcienia - Miał mi pomóc, ale najwidoczniej automat z colą jest dużo bardziej interesujący od dbania o pacjentów. Ach, ci studenci... lepiej po niego pójde.

Reszta personelu wymieniła między sobą niepewne spojrzenia, jednak nikt nie odważył się zaprotestować, gdy "Suzanne" wypadła z impetem na korytarz. Thanatos natychmiast podążył za nią. Czyżby wreszcie miał szansę z nią porozmawiać?

- Przychodzi tu pan w odwiedziny? zapytała stanowczo kobieta, gdy znaleźli się na pustej klatce schodowej.

- Można tak to ująć... - przyznał Thanatos, próbując wspinać się po schodach, w równie szybkim tempie, jak jego rozmówczynie.

- W takim razie proszę na przyszłość zadać sobie odrobinę trudu i zapamiętać odpowiednią salę, bo po pana ograniczonej reakcji zgaduję, że nie był pan szczególnie blisko z pacjentem, który właśnie umarł?

- To jego chciałem odwiedzić, panno Klaro.

Na dźwięk swojego prawdziwego imienia Klara zatrzymała się gwałtownie, omal nie zahaczając nogą o kolejny stopień. Odwróciła się do niego powoli, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Skąd...

- Poznaliśmy się dawno temu - wspomniał, przez cały czas utrzymując z nią kontakt wzrokowy. Jego pamięć sięgała czasów tak zamierzchłych, że nie wspominały o nich nawet encyklopedie historyczne, jednak nie wiedział, czy to samo dotyczy innych nieśmiertelnych. A co, jeżeli zupełnie o nim zapomniała?

- Znam pana twarz - Klara przymrużyła oczy i zaczęła bacznie się mu przyglądać, przez co Thanatos poczuł się nieco niepewnie.

- To całkiem imponujące zważywszy na fakt, że spotkaliśmy się zaledwie dwa razy i to w nader niecodziennych okolicznościach - podpowiadał jej, obserwując, jak Klara pstryka palcami, próbując zapewne połączyć w swoim umyśle wszystkie fakty.

- Wie pan, jak mam imię... Jak mam *naprawdę* na imię - Klara wspięła się na klatkę schodową i zaczęła chodzić po niej w kółko i w kółko, nie przestając przy tym pstrykać - Zna pan imię, którego nie używam już od kilku dekad. Spotkaliśmy się dwa razy i rozpoznał mnie pan w obu przypadkach. To wszystko oznaczałoby, że żyje pan znacznie dłużej, niż przeciętny człowiek...

- Prawie. Nie jestem człowiekiem - sprostował Thanatos, po raz pierwszy w ciągu swojego długiego istnienia odczuwając lekkie zniecierpliwienie.

- Och, no oczywiście, a myślałam, że nie zrobi się dziwniej - zaśmiała się nerwowo Klara, dramatycznie wznosząc ręce w powietrze - To może w takim razie skończy pan z tymi zagadkami i wyjaśni, o co chodzi?

- Wychodzę z założenia, że będzie pani dużo mniej przerażona, jeżeli sama pani do tego dojdzie - odpowiedział, choć w rzeczywistości nie potrafił po prostu znaleźć odpowiednich słów, by jej to wytłumaczyć. *Jestem śmiercią*. To zdanie nie było nawet szczególnie złożone, a jednak tak absurdalnie trudne do wypowiedzenia.

Sfrustrowana Klara westchnęła przeciągle i odgarnęła do tyłu swój ciężki warkocz, a Thanatos zaczął się bać, że za chwilę w ogóle nie będzie chciała z nim rozmawiać.

- Chwila - wstrzymała gwałtownie oddech - Powiedział pan, że przyszedł pan tu do pacjenta, który chwilę wcześniej zmarł. Nikt oprócz mnie nawet nie zwrócił na pana uwagi, chociaż każdy odczuwał, że coś się zmieniło...

Thanatos obserwował w napięciu, jak Klara otwiera szerzej oczy, unosi powoli głowę i mógł niemal zobaczyć, jak wszystkie informacje układają się przed nią w spójną całość.

- Czy...

- Tak.

Tyle wystarczyło, by Klara pojęła jego prawdziwą naturę.

Dopiero w tej chwili Thanatos zaczął się zastanawiać, czy na pewno postąpił właściwie, ujawniając jej swoją tożsamość. Ludzie od samego początku uczeni byli, że trzeba się go obawiać. Dlaczego się ludzi, że ktoś, kto znalazł sposób, by oszukać samą śmierć i wyrwać się spod jej wpływu ujrzy w nim coś więcej? Może śmierci rzeczywiście pisana była samotność...

- Przyszedłeś po mnie? - zapytała, a w jej głosie usłyszał nutę trwogi - No już, odpowiadaj!

- Nie. Nie musisz się bać, naprawdę - uniósł dłonie w pokojowym geście, jak zawsze, kiedy jakaś śmiertelna dusza się go lękała - Przyszedłem po dwóch pacjentów z tego szpitala, którzy mają dzisiaj umrzeć. Ciebie spotkałem przypadkiem i chciałem porozmawiać.

- Nie mamy o czym rozmawiać! - krzyknęła Klara - Nie do końca rozumiem, dlaczego cię widzę i dlaczego się spotykamy, ale bardzo mi się to nie podoba!

W ten sposób Thanatos dopisał do listy nabytych tego dnia doświadczeń pierwszy raz, gdy ktoś bezpośrednio go uraził. Śmiertelnicy, których nieraz obserwował w podobnych sytuacjach, często obrzucali się obelgami, wybiegali z płaczem pomieszczenia, lub zaczęli się tłumaczyć, ale śmierć zawsze musiała pozostać opanowana. Ale jak mógł być opanowany, skoro równocześnie musiał znosić pełne nienawiści spojrzenie Klary?

Zanim zdążył w jakikolwiek sposób jej odpowiedzieć, drzwi za nim otworzyły się i wbiegł przez nie niezgrabnie młody chłopak.

- Pani doktor! - zawołał do stojącej u szczytu schodów Klary - pacjentce z czwórki się pogorszyło!

- W jakim jest stanie? - kobieta w zaskakująco szybkim tempie odzyskała panowanie nad sobą i zesłała po schodach w stronę młodego lekarza, który najwidoczniej był owym stażystą, wspomnianym przez nią wcześniej.

- Straciła przytomność i ma bardzo płytki oddech... - chłopak najwidoczniej z trudem zbierał myśli - Wiedzieliśmy, że wkrótce to się pewnie stanie, ale...

- Weź się w garść! - Klara chwyciła go za ramiona i potrząsnęła nim lekko - Wrócisz tam teraz i podłączysz ją do respiratora, a ja zaraz do ciebie przyjdę. Rozumiemy się?

- T-tak... - wyjąkał młodzieniec, nadal onieśmielony stanowczością swojej przełożonej, po czym wybiegł z pomieszczenia równie szybko, jak się w nim pojawił. Klara odczekała, aż kroki stażysty ucichną za drzwiami, po czym spojrzała oskarżycielsko na Thanatosa.

- To twoja robota? - syknęła gniewnie.

- Twoja pacjentka jest nieuleczalnie chora. Wiem jedynie, że umrze za niespełna kilka minut - spróbował jej wytłumaczyć Thanatos.

- Zdajesz sobie sprawę, że Louise ma dopiero trzynaście lat?! - kontynuowała Klara tym samym, nieznoszącym sprzeciwu tonem, lecz w jej złości Thanatos zauważył przebijającą się bezsilność - Jej rodzice będą zdruzgotani! Zdajesz sobie sprawę, że marzyła o zwiedzeniu świata, a okrutny los przykuł ją do szpitalnego łóżka i pozbawił sił? A może to byłes ty?!

- Ja nie wybieram, kto żyje, a kto umiera. Ja to po prostu wiem - rzucił stanowczo, czym zaskoczył nawet samego siebie - Gdybym osądzał śmiertelnych, byłoby to nader okrutne, nie sądzisz?

Stał przez chwilę w milczeniu, obserwując, jak twarz Klary minimalnie łagodnieje i choć zdawał sobie sprawę, że niełatwo będzie jej pogodzić się z nieuchronną śmiercią dziewczyny, miał nadzieję, że zrozumie, iż żadne z nich nie jest w stanie temu zaradzić.

- Musimy do niej pójść... - rzuciła chłodno Klara, po czym nacisnęła na metalową klamkę i wyszła, nawet na niego nie czekając.

Kiedy weszli do sali Louise, wokół jej łóżka zgromadzili się ci sami lekarze, którzy towarzyszyli Klarze wcześniej. Thanatos patrzył z pewną dozą melancholii, jak próbują za wszelką cenę utrzymać przy życiu dziewczynę, której los był już z góry przesądzony i każdy o tym wiedział. A mimo to nie mieli zamiaru się poddać i wydawali sobie nawzajem coraz to nowe polecenia, byle tylko wygrać wyścig ze śmiercią.

Tragedia Thanatosa polegała jednak na tym, że ostatecznie to on zawsze zwyciężał.

Duch Louise, podobnie jak za życia, był drobny i przestraszony. Na widok Thanatosa zaczął płakać, wylewając widmowe łzy, których nikt nie mógł już otrzeć.

- Ja... ja nie jestem gotowa... - łkała Louise, klękając przy swoim łóżku - Przez cały czas starałam się... wierzyłam...

- Walczyłaś dzielnie, wiesz? - Thanatos ukląkł obok niej, licząc na to, że w ten sposób chociaż minimalnie obniży jej niepokój - Nie potrafię wyobrazić sobie tego, co czujesz, ale uwierz mi, że nie było ci pisane tego przeżyć.

Duch dziewczyny wpatrywał się w niego szklistym wzrokiem, odrobinę się uspokajając.

- A co z rodzicami? - dopytywała gorączkowo Louise - Już nigdy ich nie zobaczę?

- Zobaczysz. Po prostu jeszcze nie teraz.

- A co będzie ze mną?

- Odejdiesz w zaświaty i już nigdy więcej nie zaznasz cierpienia - dla potwierdzenia tych słów uniósł kąciuki ust w słabym uśmiechu - Powiedz tylko, kiedy będziesz gotowa.

Dusza Louise zamyśliła się przez chwilę, ocierając łzy rękawem luźnej piżamy.

- Czy na pewno muszę odchodzić?

- Przykro mi...

Louise siedziała chwilę na podłodze, rozglądając się niespokojnie po szpitalnej sali, jakby nie mogła się przemóc, by powiedzieć tak.

- No... no dobrze - wyszeptala i chwyciła wyciągniętą rękę Thanatosa.

Obserwując, jak sylwetka młodej dziewczyny rozplywa się w delikatnej poświacie, Thanatos odetchnął głęboko, czując, jak zalewa go mieszanina ulgi i żalu. To naprawdę nigdy nie robiło się prostsze. Gdyby umiał płakać, zapewne by to zrobił, ale śmierć nie znała łez. Musiała zawsze być bezwzględna i niewzruszona.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę z tego, że podczas, gdy reszta zespołu próbowała skontaktować się z rodzicami Louise, bądź przekładała ciało dziewczyny na specjalne nosze, Klara wpatrywała się w niego, jak zahipnotyzowana. Nie dziwił jej się - właśnie pozbawił życia pacjentkę, którą tak zaciekle starała się uratować, a do tego zmuszona była oglądać jej śmierć.

- Zabierzcie ją do chłodni - głos Klary zdawał się wyczuć z jakichkolwiek emocji - Muszę na chwilę wyjść.

- Suzanne, czy wszystko dobrze? - zapytała ta sama pielęgniarka, z którą rozmawiała przy śmierci poprzedniego pacjenta.

- Nie - odpowiedziała jej lakonicznie i powolnym, pozbawionym zazwyczaj towarzyszącej jej energii krokiem skierowała się ku drzwiom. Zanim jednak wyszła, spojrzała jeszcze raz na Thanatosa i wyszeptła coś, co zabrzmiało jak "dziękuję, że jej pomogłeś". Zdumiał się niesamowicie, gdyż nikt nigdy mu nie podziękował, co utwierdziło go w przekonaniu, że Klara jest naprawdę niezwykłą osobą. Nie zamierzał jej jednak zatrzymywać – on musiał wrócić do swoich obowiązków, a ona uporać się z własnymi emocjami.

Klara

Klara Barnett bała się jedynie dwóch rzeczy - tego, że może umrzeć, oraz tego, że nie umrze wcale. Odkąd pół millenium temu udało jej się osiągnąć życie wieczne i na zawsze zachować młodość, jej podejście do tego tematu zdążyło się zmienić zbyt wiele razy, by mogła to zliczyć.

Zazwyczaj chciała żyć. Lubiła stawiać sobie nowe wyzwania - zdążyła skończyć już dwanaście różnych kierunków studiów, nauczyła się siedmiu języków i odwiedziła prawie każde państwo na świecie. Pragnęła poszerzać i wykorzystywać swoją zdobywaną latami wiedzę, by ratować ludzkie życie, dlatego tak często przybierając nową tożsamość decydowała się na pracę lekarza.

Czasem pojawiały się jednak momenty, w których miała tego wszystkiego dosyć. Przeżyła czasy wojny, zarazy i niedostatku, było jej dane przyglądać się powstaniom i upadkom całych imperiów, straciła tylu bliskich przyjaciół, że zaczynała zapominać, jak wyglądali. Żaden inny człowiek nie mógł dzielić z nią podobnego bagażu doświadczeń. Czy zatem żyła już zbyt długo, czy musiała jeszcze dojrzeć? Nie wiedziała i chyba wolała nie wiedzieć. Niestety, kiedy w roku 2216 ogłoszono rychły koniec świata i całej ludzkiej cywilizacji, który to miał nastąpić po zderzeniu się z powierzchnią ziemi asteroidy Atropos, musiała znaleźć odpowiedź na te wszystkie pytania.

- To wszystko jest nierealne! – wydyszał przypadkowy przechodzień, który akurat minął ją na ulicy, idąc pospiesznym krokiem w stronę jednego z automatycznych pociągów, które nie potrzebowały motorniczego i zawsze przyjeżdżały na czas. W obliczu tragedii całe miasto, w zamierzonych czasach nazywane Tokio, zdawało się jeszcze bardziej zatłoczone, niż zazwyczaj. Klara domyślała się, że wszyscy spieszą teraz do swoich domów, by móc spędzić swoje ostatnie godziny w obecności najbliższych.

- W istocie, nierealne – odpowiedziała mu Klara, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że przechodzień zniknął już w tłumie i nie miał prawa jej słyszeć.

Podczas, gdy każdy mieszkaniec spieszył się do swego małego mieszkania w jednym z gęsto zbudowanych neonowych wieżowców, Klara szła powoli, jakby postanowiła się wybrać na zwykły spacer. Prawda była taka, że jej wędrówka miała jeden, jedyne cel - dać ujście wszystkim jej lękom i

niepokojom, które niczym wzburzona fala pochłaniały ją, odcinając jej dostęp do powietrza i pociągając w głąb ciemnych, nieznanych wód.

Była śmiertelnie przerażona, ale z innego powodu, niż pozostałe miliardy ludzi na ziemi. Oni żyli na tym świecie dopiero chwilę, ona całe setki lat. Czy to będzie jej koniec? Czy to *powinien* być jej koniec? Miała plan awaryjny, spoczywający głęboko w kieszeni jej płaszcza, plan, który raz na zawsze rozstrzygnąłby ten spór, ale bała się podjąć ostatecznej decyzji. Wszystkie pytania, które zadawała sobie od tak dawna, na nowo zagościły w jej umyśle, robiąc ogłuszający hałas.

- Przepraszam panią! – nagle podeszła do niej kobieta o nienaturalnie żółtych tęczęwkach i węzowych łuskach wszczepionych w na wysokości ramion, co włącznie z jeszcze bardziej drastycznymi modyfikacjami ciała, stało się ostatnio najnowszym krzykiem mody - Miałaby pani trochę pieniędzy? Potrzebuję na transport, muszę zobaczyć się z rodzicami, zanim...

- Oczywiście - uśmiechnęła się Klara i wyjęła z kieszeni swoją starą, ale w jej mniemaniu nadal piękną, czerwoną portmonetkę - Pięć dolarów wystarczy?

Nieznajoma spojrzała swoimi węzowymi ślepiami na wyjęte przez Klarę banknoty, jakby ta poczęstowała ją zgnitym jabłkiem (choć już od ponad dwudziestu lat żywność w ogóle się nie psuła).

- To ja... ja zapytam kogoś innego - wybąkała pod nosem i odeszła od niej pospiesznie.

W pierwszej chwili Klara nie zrozumiała, o co mogło chodzić, póki nie przypomniała sobie, że dolary, podobnie jak wiele innych walut, już dawno temu wyszły z obiegu. Chyba przestała już nadążać za światem.

Szła dalej ulicą patrząc, jak zazwyczaj oślepiająco rozświetlone wieżowce i ruchliwe ulice toną w zapadającym na zewnątrz mroku. Czyżby elektrownie przestały działać? Klara przyznała, że była to miła odmiana dla nigdy nie gasnących świateł wielkich metropolii. Właśnie tak wyglądały miasta, kiedy była naprawdę młoda.

Im dłużej szła, tym bardziej ludzki harmider ucichał, aż w końcu pozostała praktycznie sama, słysząc zaledwie stukot swoich wysokich obcasów. Wydawało jej się, jakby żaden wdech nie dostarczał jej tlenu. Znów znalazła się w oku burzy. Całkiem sama. Już na zawsze. Zaśmiała się histerycznie, nadal idąc przed siebie i nie odwracając się ani na moment. Całe stulecia ratowania ludzkiego życia tylko po to, by zostało na zawsze zmiecione z powierzchni planety. Czy tak właśnie czuła się Śmierć, będąc świadkiem każdego jednego końca? Czasami mężczyzna o czarnych włosach i idealnie białym stroju powracał w jej wspomnieniach, a ona żałowała, że nie poznała go lepiej. Przerażał ją, w końcu kto nie czułby się nieswojo w towarzystwie śmierci, ale z drugiej strony ani trochę nie wpisywał się w obraz okrutnej kostuchy, znany ze starych opowieści. W jej wspomnieniach nadal majaczył moment, w którym rozmawiał z duchem biednej, małej Louise i choć nie mogła dostrzec jej duszy, wiedziała, że udało mu się raz na zawsze ukoić jej ból. Zdawało jej się, że, paradoksalnie, on jeden potrafiłby zrozumieć to, co w tym momencie odczuwała. *Ale dzisiaj będzie miał okropnie dużo na głowie*, pomyślała z żalem. *Prawdopodobnie zbierze największe żniwo w dziejach tego świata*. Oby w zadawaniu im wszystkim śmierci był równie łagodny, jak wtedy, gdy zabierał Louise...

I wtedy go zobaczyła. Siedział na parkowej ławce, co prawda odwrócony do niej tyłem, lecz z jakiegoś powodu wiedziała, że to on. Czyżby on też czekał na koniec? Jedyne istota na całej ziemi, która podobnie, jak ona widziała już zbyt wiele, by się z tym pogodzić. Znów usłyszała w głowie znajome *uciekaj, uciekaj, uciekaj*.

- Jak się czujesz? – podeszła do niego, zachowując kilkumetrowy dystans. Skoro wiedział o każdej zbliżającej się śmierci, musiał czuć się teraz wyjątkowo zmęczony i przeciążony tym, że za chwilę umrze każda jedna żyjąca istota.

- Miło cię znowu widzieć, panno Klaro – nawet nie odwrócił się w jej stronę i niewzruszony niczym skała wpatrywał się w dal, jakby w zamyśleniu. Klara przeczuwała, że w rzeczywistości wcale nie jest aż tak spokojny.

- Po pierwsze, nie jestem panną, tylko skorpionem – zdobyła się na żart i podeszła odrobinę bliżej – A po drugie, nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co za brak taktu!

Ku jej zdziwieniu, mężczyzna wydał z siebie dźwięk, który można było określić mianem ponurego śmiechu i nieznacznie uniósł głowę. Brwi Klary powędrowały ku górze. Nie wiedziała, że śmierć potrafiła się śmiać.

- Przepraszam – westchnął – To wszystko wydaje się *takie nierealne...*

- Też myślałam, że już nic mnie nie zaskoczy. A tu proszę: apokalipsa! – zaśmiała się perliście, choć w środku nie było jej ani trochę do śmiechu.

Mężczyzna przesunął się na ławce, co uznała za niewypowiedziane na głos zaproszenie. *Uciekaj, uciekaj, uciekaj* wrzeszczał jakiś głos w jej umyśle, ale lęk przed samotnością okazał się dużo głośniejszy, niż on. Zajęła cicho miejsce obok i na krótki moment zapanowała między nimi kompletna cisza. Jak zaczynało się rozmowę z kimś, kogo ostatni raz widziało się prawie dwa stulecia temu?

- Chciałbyś coś mi powiedzieć? – zaczęła, wpatrując się w krajobraz skąpanego w mrokach miasta. Jej rozmówca zawahał się, najwidoczniej próbując znaleźć odpowiednie słowa.

- Jest tego dużo – przyznał powoli, jakby samo wypowiedzenie tych trzech słów wiele go kosztowało

- Chciałabym powiedzieć, że mamy przecież całą wieczność, ale skoro wkrótce wszystko może zniszczy asteroida...

- Prawdę mówiąc – przerwał jej, zaskakując ją po raz kolejny tego dnia – Odkąd poznałem cię tamtego styczniowego wieczoru, wielokrotnie zastanawiałem się nad tym, jaką osobą jesteś i co chciałbym ci powiedzieć. Żywiłem nadzieję, że któregoś dnia znowu będziemy mogli porozmawiać, choć przecież doskonale wiedziałem, że nawet, jeśli uda nam się spotkać, minie moment, nim przepadniesz na kolejne lata, dekady, wieki, a ja nie będę w stanie nic z tym zrobić. Jestem Thanatos, uosobienie śmierci, powinienem oswoić się z tym, że nikt nigdy nie będzie towarzyszył mi w mojej wiecznej wędrówce, a jednak wystarczyło, bym spotkał drugiego nieśmiertelnego, żeby nie potrafił. Ty jako jedyna, Klaro, jesteś w stanie mnie widzieć i ze mną rozmawiać, a jednak nadal...

Każde następne słowo wypowiadał coraz bardziej porywczo, a Klara przyglądała się w milczeniu, jak po jego bladym policzku spływa mała, samotna łza.

- Przepraszam - westchnął i z bezradności spuścił głowę, nagle wykazując wielkie zainteresowanie czubkami swoich czystych, niczym śnieg butów. Klara nadal pozostawała jednak pod wrażeniem jego słów. Kto by pomyślał, że śmierć może być aż tak ludzka? *Uciekaj, uciekaj, uciekaj* brzmiało w jej głowie coraz ciszej.

- Thanatos, tak? – spojrzała na niego ze zrozumieniem i pochyliła się nieco bliżej w jego stronę
Pokiwał głową.

- Masz naprawdę beznadziejne życie, Thanatosie. – powiedziała z pełną powagą

Podniósł wzrok i spojrzał na nią, nie kryjąc wypisanego na twarzy zdumienia.

- Słucham?

- Od początku świata zajmujesz się uśmiercaniem i to twój jedyny cel. Patrzysz na ich cierpienie ze świadomością, że możesz im pomóc tylko w jeden sposób. Istniejesz wśród ludzi, ale nie należysz do

ich świata, patrzysz na ich nic nie znaczące życia, a jednak zazdrościsz im relacji jakie budują i marzeń, dla których spełnienia potrafią poświęcić cały swój ograniczony czas. Jesteś po prostu w cholerę samotny! – opowiadała, gestykulując żywo, czym jeszcze bardziej skonsternowała Thanatosa.

- Nie chciałem zabrzmieć aż tak nieprzyjemnie... - próbował się wytłumaczyć, ale Klara nie zamierzała go słuchać. Pragnęła zerwać w końcu jego maskę pozornego stoicyzmu.

- Czasem trzeba być nieprzyjemnym! – rzuciła stanowczo – Jeżeli czujesz się źle, nie duś tego w sobie.

- Klaro, mnie *nie wolno* czuć się źle – zaproponował – Zostałem stworzony, by odbierać życie i stać ponad moralnością, poczuciem sprawiedliwości, a *tym bardziej* ponad emocjami.

- „*Nie wolno, nie wolno*” – przedrzeźniała go Klara – Kto ci tak powiedział? Być może to ostatnia szansa, żeby ktoś wysłuchał twoich rozterek, a ty zachowujesz się, jakby sam fakt, że je masz, był powodem do wstydu!

Thanatos nie odezwał się od razu, przez co Klara zaczęła się zastanawiać, czy igranie w ten sposób z samą śmiercią na pewno jest dobrym pomysłem, jednak ku jej uldze, wcale się nie zezłościł. Wręcz przeciwnie, zdawał się przyjąć jej radę. Do jego oczu ponownie napłynęły łzy i po raz pierwszy w dziejach śmierć zapłakała tragicznością wszystkich istnień, jakie zabrał z tego świata i nad tragicznością swojego własnego. Jego twarz pozostawała równie kamienna, jak przedtem, lecz jego oczy zdradzały cały niewypowiedziany na głos ból.

Klara mu nie przeszkadzała. Odczekała cierpliwie kilka minut, aż w końcu ostatnia łza spłynęła po policzku Thanatosa. Mężczyzna otarł ją wierzchem dłoni i wziął głęboki wdech.

- I jak? – zapytała go Klara, przerywając ciszę.

- To... to było oczyszczające – zauważył, jakby nie do końca wierząc w to, co mówi - Zawsze wyglądałaś mi na kogoś, kto dobrze sobie radzi sobie z... z *tym wszystkim*.

- To jeden z wielu moich talentów – uśmiechnęła się zadziornie Klara – I poza tym, wiem coś o trudnych emocjach. Pięćset lat stałego zmieniania miejsca i tożsamości wiele mnie nauczyło.

- Domyślam się – westchnął ciężko – Czy mógłbym zadać ci pewne pytanie?

- Ależ proszę! – zachęciła go Klara.

- Jakim cudem stałaś się nieśmiertelna?

Klara wyobrażała sobie moment, w którym zostanie zapytana o swoją *prawdziwą* przeszłość tyle razy, że stało się to niemal wspomnieniem. Kiedy jednak spojrzała w oczy Thanatosa, ciemne i głębokie niczym dno oceanu, nie wiedziała, jak ująć ten temat. Minęło tyle lat, że jej wspomnienia sprzed osiągnięcia długowieczności zaczynały zapadać się coraz głębiej i głębiej w niepamięć, pozostawiając po sobie jedynie urywki, które ciężko było jej pochwycić.

- Pamiętam warsztat ojca i to, jak uczył mnie biologii, matematyki i innych nauk ścisłych. – Klara zniżyła nieznacznie głos i zamknęła oczy, by móc lepiej przywołać obraz drewnianego stołu i pożółkłych kart podręczników, na które padało słabe światło świec – W tamtych czasach nie wierzone, że dziewczyna mogłaby pojąć coś tak skomplikowanego, ale on mimo wszystko we mnie wierzył. Zainspirował mnie, żeby wykorzystywać naukę do pomocy ludziom. Pewnie za jego sprawą podjęłam się niemożliwego i stworzyłam receptę na nieśmiertelność.

- Jak to było? – zapytał Thanatos.

Klara ponownie zamknęła oczy i spróbowała przypomnieć sobie chwile sprzed przeprowadzenia eksperymentu.

- Miałam w dłoni butelkę z jakimś płynem i... i po prostu go wypłam. Potem zrobiło się ciemno. – rozchyliła powieki, podążając zadumany wzrokiem po znajdującej się przed nimi panoramie miasta – Przez długi czas nie wiedziałam nawet, że zadziałało, ale lata mijały, a ja nadal pozostawałam taka sama: żadnych zmarszczek, żadnych siwych włosów, rany, które samoistnie się goją i kości, które poskładają się nawet przy najgorszym złamaniu. Z początku myślałam, że to spełnienie marzeń, ale...

- Ale potem zakosztowałaś życia nieśmiertelnej. – dokończył za nią Thanatos, a ona pokiwała głową.

- Najpierw umarł ojciec. Potem mój pierwszy mąż, a zaraz po nim następny, a ja nadal się nie zmieniałam. – kontynuowała swoją opowieść Klara – Musiałam wyjechać z naszego miasteczka, kiedy ludzie zaczęli coś podejrzewać. Podróżowałam, zmieniałam imiona, poznawałam nowych ludzi, a jednak im dłużej żyłam, tym mniej czułam się przywiązana do którejkolwiek z tych rzeczy. Nadal czułam się potrzebna i wierzyłam, że z moją wiedzą mogę uratować setki istnień, ale w środku... w środku chciałam poczuć się tak, jak dawniej. Nie musieć dłużej uciekać i zostawiać za sobą wszystkiego, co przez dekady mnie definiowało.

Thanatos słuchał jej w milczeniu, nie oceniając i nie krytykując. Klara po raz pierwszy odczuła, że zaczyna doceniać jego anielską cierpliwość.

- Myślałaś o śmierci?

- Wiele razy – wyznała, czując, jak żołądek splata jej się w ciasny węzeł – Ale paradoksalnie również się jej obawiałam. Bez urazy, oczywiście.

- Absolutnie nie czuję się urażony – uspokoił ją Thanatos – Śmiertelnicy od zawsze się mnie bali. To nic nowego.

- Szczerze mówiąc, to nadal czuję się w ten sposób. Szczególnie biorąc pod uwagę, że wkrótce...

Nie była w stanie dokończyć. Skuliła się na ławce, jakby znowu była małą dziewczynką i zaczęła kołysać się w przód i w tył. W jej głowie znowu zrobiło się za głośno. Wtem poczuła rękę Thanatosa na swoim ramieniu; była chłodna, niczym u zmarłego, jednak Klara odnajdywała w jego dotyku pewien rodzaj komfortu. W końcu znalazł się ktoś, kto mógł ją zrozumieć.

- Też nie wiem, co stanie się ze mną, kiedy zabraknie dusz, które mógłbym zabrać – mówił łagodnie Thanatos, jakby bał się, że ją spłoszy – Może zniknę, a może pozostanę jedynym bytem, przemierzającym ruiny tego świata.

- Jeżeli przeżyję, nie będziesz jedyny – zaśmiała się posępnie Klara, ściskając jego rękę.

- *Jeżeli?* – zdumiał się Thanatos.

W odpowiedzi dziewczyna sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyjęła z niej mały flakonik z przezroczystą cieczą i zamkniętą w plastikowym opakowaniu strzykawkę. Plan awaryjny.

- Przeżyłam dwie wojny – tłumaczyła obserwując, jak Thanatos powoli zaczyna pojmować, do czego zmierza – Nie mogłam umrzeć podczas żadnej z nich, ale to nie oznaczało, że nie ucierpiałam. Bałam się, że to wszystko się kiedyś powtórzy i nie będę w stanie dłużej tego znosić. Dlatego stworzyłam antidotum na swoją *przypadłość*, by w razie czego po prostu powiedzieć „do widzenia”.

Thanatos nie puścił jej ramienia, ale Klara nie musiała podnosić na niego wzroku, by wiedzieć, jak się czuł.

- Czy planujesz...

- Nie wiem! – zawołała z frustracją – Boję się umrzeć, ale... ale jeszcze bardziej boję się przeżyć.

Spodziewała się, że jej nowy przyjaciel, jedyna osoba, z którą chciała spędzić ostatnie chwile na ziemi, straci w końcu swoje opanowanie i oburzony tym, że mogłaby postąpić tak *samolubnie*, zostawi ją, by sama obserwowała koniec świata. Absolutnie by go zrozumiała.

Zamiast tego Thanatos położył dłoń na jej drugim ramieniu i choć w jego głosie potrafiła wyczuć nutę żalu, odpowiedział jej w swój stary, wyrozumiały sposób.

- Jeżeli obawiasz się życia, które czekałoby cię po tej apokalipsie, *po prostu powiedz „do widzenia”*.

- Naprawdę tak myślisz? – zapytała Klara, nienawidząc się skrycie za to, że brzmiała tak niepewnie.

- Nie wiem, co się ze mną stanie, gdy wszystko dookoła obumrze, ale już zawsze pałałbym do siebie nienawiścią, gdybyś przez wzgląd na mnie skazywała się na ból i nieszczęście. Przeszłaś już bardzo wiele.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie.

Klara przełknęła głośno ślinę i spojrzała jeszcze raz na niewielki flakonik. To mogła być jej jedyna szansa na oszczędzenie sobie cierpienia...

- Zostanę z tobą jeszcze przez chwilę, dobrze? – zdecydowała – Zrobię to dopiero na końcu.

Thanatos pokiwał w zrozumieniu głową i odsunął się od niej, spoglądając na horyzont, mającący gdzieś hen, za wieżowcami.

- Czyli tak to wszystko się skończy – splótł dłonie – Całe lata dziedzictwa i historii zostaną na zawsze zapomniane...

Klara przytaknęła mu w milczeniu. Siedzieli tak, nie mając odwagi przełamać ciszy, dopóki do ich uszu nie dobiegły dźwięki skrzypiec. Klara odwróciła się przez ramię i spostrzegła przygarbionego starszego człowieka, który usiadł na schodach jednego z budynków i zaczął grać powolną, nostalgiczną melodię na starym instrumencie, pamiętającym zapewne poprzednie stulecie.

- Jak na naszym pierwszym spotkaniu – zauważył Thanatos, nieświadomie kiwając głową w rytm melodii – O ile dobrze pamiętam, odmówiłem ci wtedy tańca.

- Mogło tak być – przytaknęła Klara – Chciałbyś się zrewanżować?

W ten sposób Klara spędzała swoje ostatnie momenty życia, próbując nauczyć swojego przyjaciela kroków walca. Thanatos, jak można by się spodziewać, nie miał do tego najmniejszego drygu – co chwila stawał jej na nogi, lub gubił rytm, za co ona bezlitośnie go wyśmiewała. Musieli wyglądać niesamowicie niepoważnie, a szczególnie Klara, która w oczach zwykłego człowieka tańczyła z powietrzem, ale żadne z nich już się tym nie przejmowało. I tak miał czekać ich koniec.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, kiedy ich taniec został przerwany nagłym i nienaturalnym wręcz rozbłyskiem na niebie. Klara puściła Thanatosa i sięgnęła po flakonik, napełniając strzykawkę jego zawartością.

- To do zobaczenia. – uśmiechnęła się do niego, kiedy igła przebiła jej skórę. Thanatos został z nią do samego końca i choć jego sylwetka zaczęła rozplýwać się w coraz bardziej intensywnym świetle, przez cały czas czuła jego obecność. Nie bała się już ani trochę – nadszedł czas na odpoczynek.

Zalała ją fala światła, a ona po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, poczuła spokój.